Nie płacz. Idź.

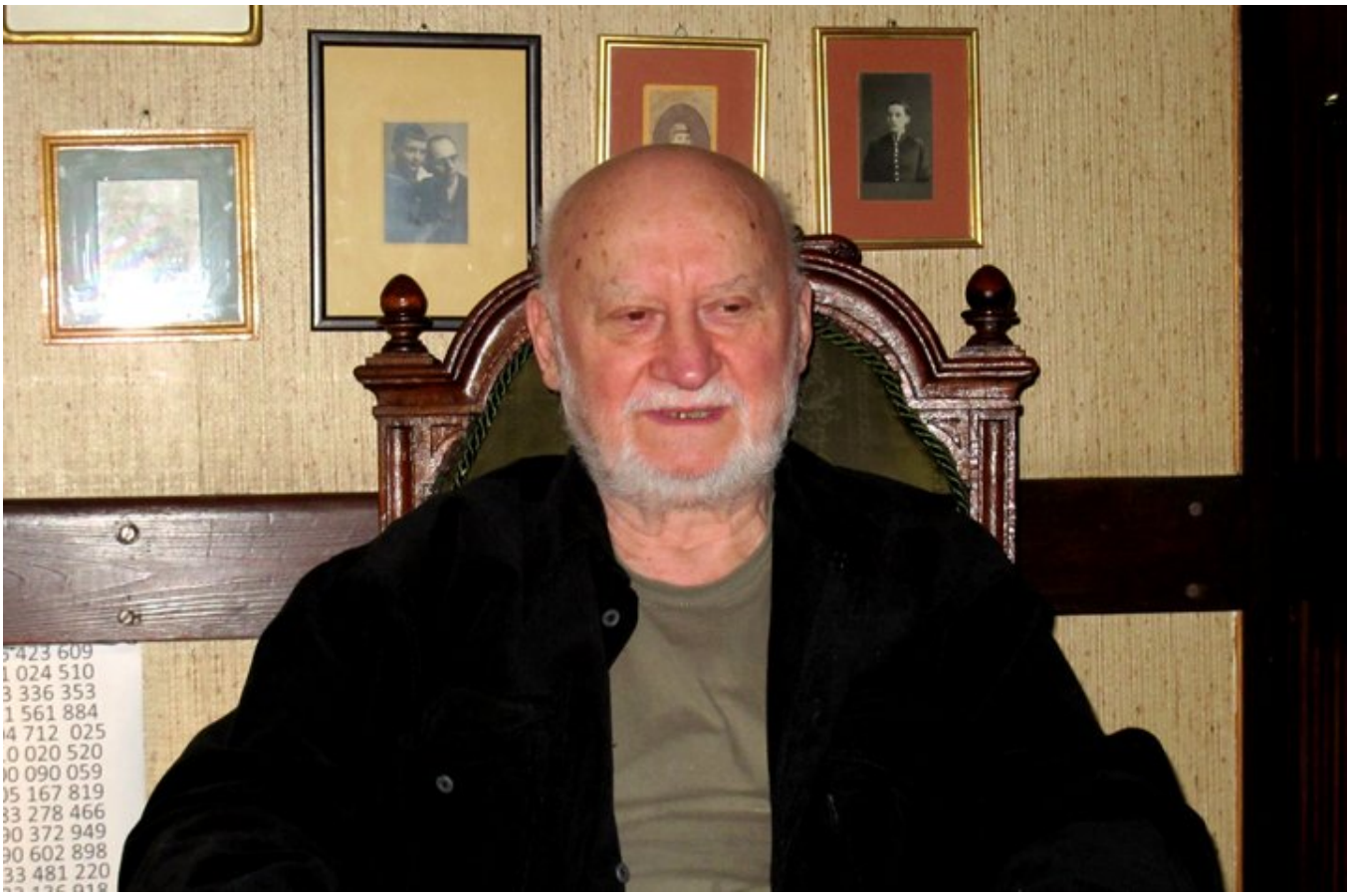

Grzegorz Królikiewicz w swoim mieszkaniu, 2015 r., fot. M. Kuźmicki.

Mieczysław Kuźmicki

Ze śmiercią Grzegorza Królikiewicza skończył się wyjątkowy rozdział polskiego filmu. Pożegnaliśmy artystę, po którym pozostają: pamięć i jego dzieła – wszystkie ważne, bo mówił do

nas, bo odnajdziemy tam jego myśli, przesłanie. A potrafił sprawić, że na długo pozostawaliśmy z jego wizją. Od etiud filmowych i dokumentów, aż po filmy fabularne i widowiska telewizyjne. Po premierze ostatniego filmu fabularnego „Sąsiady" powiedział: „Człowiek odbierający mój utwór jest jak perłopław, któremu wsączam ziarno piasku, a on otorbia tę kruszynkę i nosi w sobie perłę".

Tak komentował milczenie publiczności, jakie najczęściej towarzyszyło pokazom jego utworów. Sam uczestniczyłem kilka razy w takiej zbiorowej ciszy: zapalały się światła, wszyscy milczeliśmy, bo mieliśmy – ja miałem – poczucie otarcia się o absolut.

Mówił: „Pracuję dla przyszłości" i z tych słów uczynił swój znak rozpoznawczy, nieledwie motto wszelkiego działania artystycznego i dydaktycznego.

Urodził się 5 czerwca 1939 w Aleksandrowie Kujawskim, dzieciństwo i młodość spędził w Piotrkowie Trybunalskim, życie dojrzałe związał z Łodzią. Tu w 1962 ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, w 1967 został absolwentem Wydziału Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej. Od 1976 do 1978 kierował telewizyjną Redakcją Faktu, w latach 1981-1983 był kierownikiem artystycznym Zespołu Filmowego „Aneks". W 1981 zaczął

działalność pedagogiczną w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej Telewizyjnej i Teatralnej, dochodząc do stanowiska profesora zwyczajnego (1993) na Wydziale Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej. Kierował jako szef artystyczny Teatrem Nowym w Łodzi w latach 2003-2005. Był członkiem Polskiej Akademii Filmowej. Zmarł 21 września 2017, a 2 października został pochowany na Starym Cmentarzu w Łodzi.

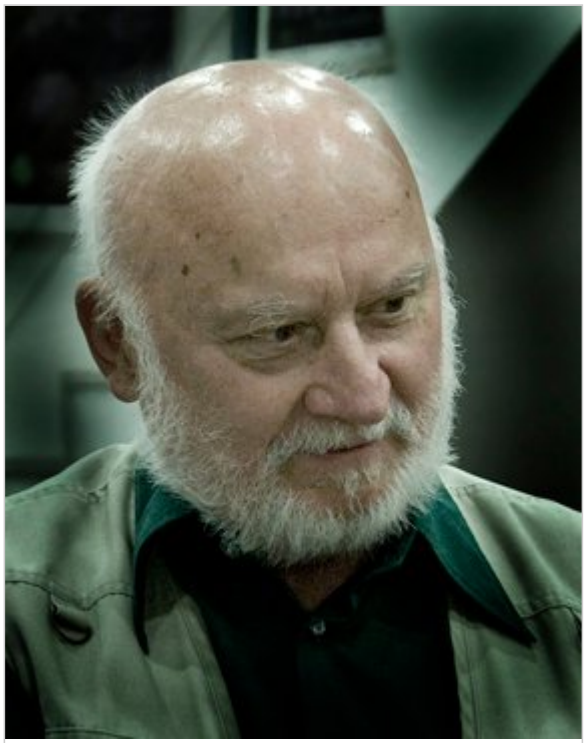

Grzegorz Królikiewicz, fot. Tomasz Komorowski.

W fabule debiutował obrazem „Na wylot” (1972) i był to jeden z najbardziej oryginalnych artystycznie filmów, jakie powstały wówczas nie tylko w polskim kinie. Co najdobitniej potwierdzają

nagrody i wyróżnienia festiwalowe, jakie dzieło i jego twórcy otrzymali. Ale już wcześniej, jeszcze jako student, dał się zauważyć etiudami („Każdemu to, czego mu wcale nie trzeba”, 1966) i dokumentami. Wśród tych ostatnich impresja o odjeżdżających do wojska chłopakach („Nie płacz”, 1972) została dobrze przyjęta i nagrodzona na festiwalu w Krakowie, co niestety nie było udziałem jego właściwego debiutu kinowego – dokumentu „Mężczyźni”. Nakręcony w 1969 film pokazuje życie rekrutów wcielonych do jednostki wojskowej, jak w czasie szkolenia każdy chłopak staje się elementem zautomatyzowanej zbiorowości mężczyzn. Zdaje się, że reżyser pokazał wojsko nie tak, jak życzyliby sobie decydenci, dlatego premiera mogła odbyć się dopiero po dwudziestu latach, u progu demokratycznych przemian, a na festiwalu w Koszalinie jury wyróżniło reżysera nagrodą za debiut w filmie krótkometrażowym!

Paradoksów związanych z twórczością i działalnością Grzegorza Królikiewicza jest zresztą więcej, a jednym z nich jest fakt bycia jednocześnie ornitologiem i ptaszkiem. Nasz profesor Bolesław Lewicki, legendarny twórca łódzkiego filmoznawstwa, miał zwyczaj powtarzać, że czym innym jest badanie ptaszka, czym innym zaś bycie nim. Konkluzją było, że nie można latać i jednocześnie analizować procesu latania. A Królikiewicz to potrafił! Realizował filmy, ale jednocześnie tworzył własną teorię filmu. I w autorskich obrazach czasami badał na ile to, co teoretyczne, może zostać wykorzystane w kreacji artystycznej.

Jego manifest artystyczny „Przestrzeń filmowa poza kadrem” („Kino” 1974 nr 8) może być doskonałym przewodnikiem dla wszystkich chcących lepiej odczytać sensy większości obrazów fabularnych reżysera, których zrealizował dziewięć. Wśród nich te najgłośniejsze to poza debiutem także „Wieczne pretensje”, „Tańczący jastrząb”, „Zabicie ciotki”, „Klejnot wolnego sumienia”, „Fort XIII”, „Przypadek Pekosińskiego” i ostatni, najbardziej może osobisty, empatyczny wobec bohaterów przedstawionego świata – „Sąsiady”.

Jego teoretyczne przemyślenia, w jakimś sensie artystyczne *credo* spisane na papierze, znalazły się w jego książce „Off czyli hipnoza kina”. Ale tę swoją pasję ujawniał także, analizując dzieła mistrzów. Pozostawił książki i skrypty, w których poddawał rozbiorowi dzieła i ich twórców. „Różyczka” (o „Obywatelu Kane” Wellesa), „Góra stoi!” („Sobowtór” Kurosawy), „Wielka kamienna twarz” („Generał” Bustera Keatona), „Anty-Faust” („Zawód reporter” Antonioniego), „Kłopot z Fellinim” – to kilka wybranych tytułów z serii, jaką sobie wymarzył i częściowo zrealizował w czasie pracy dydaktycznej w Szkole Filmowej.

Wspomnianemu wcześniej prof. Lewickiemu poświęcił film dokumentalny „Wiesz, jak jest”, innemu ze swoich mistrzów prof. Jerzemu Toeplitzowi – dokument „Człowiek środka”, reżyserowi Januszowi Nasfeterowi – „Portret artysty z czasów starości”,

swego przyjaciela mecenasa Andrzeja Kerna sportretował w filmie „Kern”, reżysera dokumentalistę, żyjącego do śmierci w Kanadzie emigranta pomarcowego Tadeusza Jaworskiego przypomniał w dokumencie „Wieczny tułacz”.

Kino dokumentalne było dla niego ważne, zrealizował wiele obrazów o polskich patriotach, ludziach wiernych, szlachetnych i właśnie dlatego mordowanych i prześladowanych, skazanych na zapomnienie. Z takiej samej narodowej i patriotycznej inspiracji tworzył wielkie widowiska telewizyjne: „3 Maja”, „Kronika polska Galla Anonima”, „Idea i miecz”, „O coś więcej niż przetrwanie”, „Sąd nad Brzozowskim”.

Wielkie wrażenie i niemal narodową dyskusję wywołała emisja jego „Fausta”, widowiska telewizyjnego wg Goethego. Ale ten twórca zawsze umiał wywołać ferment, trafić do widza, umiał też tak postępować z decydentami, że pozwalano mu na artystyczne eksperymenty z klasykami albo podejmowanie tematyki narodowej, często nieobecnej nie tylko w mediach, ale i w sztuce.

Poza widowiskami i spektaklami telewizyjnymi, filmami fabularnymi i dokumentalnymi, wśród których jest też poetycki obraz „Idź”, który chciałbym, aby stał się przesłaniem tego wspomnienia, pozostawił wiele innych śladów. Jest wśród nich wywiad rzeka „Królikiewicz. Pracuję dla przyszłości” Piotra Kletowskiego i Piotra Mareckiego. Warto sięgnąć do niego, żeby

w artyście zobaczyć też człowieka.

Od lewej: Grzegorz Królikiewicz, Beata Tumkiewcz (kostiumolog) i Feridun Erol (reżyser filmowy i tv), po pokazie filmu „Sąsiady”, grudzień 2014 r., fot. Janusz Sobolewski.

Artykuł ukazał się w miesięczniku „Kalejdoskop. Magazyn kulturalny Łodzi i województwa łódzkiego”. Za udostępnienie tekstu dziękujemy redaktorowi naczelnemu Łukaszowi Kaczyńskiemu.